

Maliszewski. Francja żydowska

Wina 1886

Egz. archiwalny IB.

ARZYWA
INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PANI
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 26-68-89

FRANCYA ŻYDOWSKA

(La France Juive — par Edouard Drumont).

Paryż, 1886, 2 tomy in 8-o.

Onego czasu mieszkał nad Sekwaną i Ligerą naród potężny, naród rycerski i wspaniały, ale lekkomyślny i opieszwały w służbie bożej. I stało się, że przez tę lekkomyślność a opieszalskość, naród ten zeszedł z drogi swojej, z drogi wyznaczonej mu przez Pana zastępów. Zapomniał o cnotach praojców, o obyczajach i prawach swoich, a otworzył wrota cudzoziemcom. I pozwolił wejść w progi swoje i zasiąść przy ognisku swoim obcemu plemieniu, które nie wyznawało wiary Jego, wiary w Boga jednego w trzech osobach. Plemię to nie było liczne, ale przebiegłe i zdrady wszelkiej pełne. Wśliznęło się to plemię jak wąż, rozlało się jak szarańcza i zagnieździło się jak robactwo. Zajęło pierwsze miejsca i pierwsze urzędy, zagarnęło wszystkie źródła bogactwa i wszystkie źródła rozkoszy, a, w miejsce Boga jednego w trzech osobach, postawiło złotego cielca i kazało mu się kłaniać. I zniósł ów lekkomyślny naród to wszystko, kłaniał się złotemu cielcowi, i cierpiał niewolę swoją i upodlenie swoje a nie umiał sobie poradzić. Aż przyszedł człowiek wybrany od Boga, któremu na imię było — Edward Drumont.....

Być może, iż gdyby mu było danem scharakteryzować osobiście

Z. 277

1



<http://rcin.org.pl>

na tem miejscu przedmiot i cel publikacji, której treść wzburza od kilku tygodni publiczność francuzką, p. Edward Drumont nie uczyniłby tego w tych akuratnie słowach, ale sens byłby niewątpliwie mniej więcej ten sam:

„Szczęśliw, kto w dniu sprawiedliwości, stanąwszy przed promiennem obliczem Chrystusowem, dźwignąć się będzie mógł z pod ciężaru win swoich i rzec: „Panie nie jestem godzien wejść do przybytku Twojego; ale owego dnia, kiedy przechodziłeś pośród obelg i tyłu ludzi milczało, wziąłem przed się, ja słaby i lichy, podnieść Twój ciężar i dopomódz Ci do dźwignania Twojego krzyża... Niewiem, żali spisałem testament narodu mojego, albo żali przygotowałem jego odrodzenie; ale spełniłem mój obowiązek; objawiłem prawdę. *Liberavi animam meam.....*“ (Tom II, str. 560).

Tak odzywają się ludzie wybrani od Boga i prorocy, albo — podający się za takich. Jeżeli zaś p. Drumont przyjmuje z chrześcijańską rezygnacją możliwość bezpłodnego, *testamentowego*, rezultatu swej odezwy, tedy domyślać się wolno, iż chwilami przynajmniej kierowała jego piórem: śnielsza nadzieja. Polemiczny charakter jego dzieła nie dałby się usprawiedliwić inaczej. Ten hypotetyczny testament jest pamfletem, i to pamfletem osobiwie morderczej natury. Daleko zaś w tył sięgnąćby podobno trzeba, dla spotkania się z drugim specy-
menem piśmiennej szermierki, któryby równe tu we Francyi lub gdzieindziej wywarł wrażenie. Może nawet nie masz przykładu dwutomowej książki o 1,200 stronach bitego druku, którąby sobie wydzierano w ten sposób, której ciągle pomnażane wydania okazywałyby się ciągle zdolnemi dostarczania stawy roznamietnionej ciekawości publicznej. Prawda, iż ciekawość ta zadawalnia się najpospoliciej pobieżną wędrówką skrós zamieszczonego przy 2-im tomie „indeksu“ osób i skrós dających się wyszukać z jego pomocą drastycznych „personalistów“. Ale przecież i coś z towarzyszącej tym „personalistom“ treści dostać się musi tą drogą do świadomości mas i wyrzucić swój skutek. Zkądinąd przyjęcie, z którem spotyka się dowodnie, pomiędzy temiż masami, prorokujący autor, nie pozwala widzieć w nim odosobnionego w swych widzeniach Jeremiasza. Głos jego nie ma jawnie nic z głosem samotników wołających na puszczy. Rzekłbyś, że zestrojony to raczej, i w jednym donośnym wybuchający dźwięku chorał tysięcznych szep-
tów, szmerów i jęków... Książka ta nie jest tylko zjawiskiem ale i sym-
ptomatem... Ten symptomat uchwycić i rozpatrzeć się w nim, a zara-
zem przyjść w pomoc czytelnikom, których przerazić może niezwy-
kłym swoim rozmiarem polemiczna wycieczka zapalczywego anti-se-
mity — oto cel niniejszych kilkukartek.

Tak zajmujące zawsze w swych rozmaitych objawach życie pokrewnego nam tyłu stronami społeczeństwa z trudnością dostarczyłby nam mogło więcej interesującego, bliżej nas dotykającego przedmiotu. Mamyż i my do czynienia z tym samym problematem, którego terminu określić, którego rozwiązanie wskazać, wziął na się zuchwały autor. Zobaczmy, jak wygląda ten problemat gdzieindziej.

I.

Pierwszy tom dwutomowego pamfletu p. Drumont dzieli się na dwie nierówne części. W pierwszej, krótszej, kresli autor fizyologiczną i psychologiczną charakterystykę nienawistnego typu, któremu wypowiada wojnę; w drugiej — daleko dłuższej, historię tak nazwanego przez się „podbicia“ ziemi francuzkiej przez semitycki najazd. W obu częściach pozostaje pióro jego wiernem programowi polegającemu na nazywaniu rzeczy i ludzi po imieniu i na niecofaniu się przed niczem, nawet przed obelgą.

„W r. 1266, wobec króla i królowej Aragonu, odbyła się pamiętna rozprawa między uczonym rabinem Zeckielem a bratem Pawłem Cyryakiem, dominikaninem wielce biegłym w teologii. Wysłuchawszy doktora żydowskiego powołującego się na Toldos Iekut, na Targum, na archiwum Sanhedrynu, na Nissachon vetus i na Talmud, królowa zamknęła dyskusję pytając go, dla czego żydzi śmierdzą“.

„Kwestya, dla czego żydzi śmierdzą — ciągnie autor dalej po odniesieniu się do tego historycznego wspomnienia — zaprzętała długo najpoważniejsze umysły... Jak to już, w samej rzeczy, zauważył pisarz łaciński Martial (przyporównywający oddech przestrzegaczy postu szabasoowego do siarczanych wyziewów Albulejskich, do starego żołnierskiego kaftana, do woni, którą wydaje lis, itd.), żyd ma swój odór, *fetorem judaicam*, który odznacza rasę, i pozwala mu poznać swego spółplemiennika. Kobieta, zkaład najrozkoszniejsza, usprawiedliwia same mi pachnidłami, które ją pokrywają, przysłowie: „*qui bene olet male olet*“ (T. I, str. 104).

Cała podjęta przez autora analiza *typowa* stoi, pod względem krytycznej ścisłości, a polemicznej bezwzględności, na wyżynie tego pojedynczego przykładu. Zaczyna nieubłagany pamflecista od zakreślenia linii demarkacyjnej między rasą aryjską, rozplemioną na rozległych płaskowzgórzach Iranu a szczepem semickim, wypastowanym na równinach Mezopotamii. Wojna trojańska dostarcza już widoku morder-

czego między dwoma rasami starcia, z właściwą im obu charakterystyką. Parys jest niczem innym jak przemysłnym żydkiem, któremu podniętą do uwiezienia pięknej Heleny stała się — szkatułka z klejnotami zabrana jednocześnie z pod gościnnego aryjskiego dachu. Od tej pory walka ciągnie się przez wieki i trwa dotąd bez przerwy. Ona to prowadzi semitę Annibala do bram Rzymu i za jej sprawą semita Rotszyld jest obecnie prawdziwym królem Francji. (T. I, str. 7 i nast.) Pod względem fizyologicznym ściśle określenie typu semickiego przedstawia wiele trudności, za przyczyną udziału przywłaszczonego sobie przez żydowski żywioł we wszelakich stowarzyszeniach antropologicznych. Jednak następujące rysy dają się wskazać w sposób ogólny: „nos zakrzywiony, oczy smugliwe, zęby ściśnięte, uszy wystające, paznogie kwadratowe, tułów zadługi, noga płaska, kolano okrągłe, kostka nadmiernie podana na zewnątrz, ręka miękka i rozplywająca się, — ręka obłudników i zdrajców; bardzo często jedno ramię krótsze od drugiego. — Pewne odcienia nie dające się jeszcze oznaczyć z zupełną dokładnością odróżniają każde z przechowanych dotąd 12 pokoleń. „Gambetta ze swoim tak charakterystycznie zaokrąglonym nosem należał do pokolenia Efraina. Tak samo Reinach i Porgès, jego dawni akolici. Bankier Camondo, czarny i kudłaty, jest z pokolenia Jakóba. Henryk Aron, o porysowanych krwawymi pręgami oczach — z pokolenia Zabulona. Biała i smukła baronowa Kaulla (wślawniona dwuznacznym stosunkiem z generałem de Cissey) z pokolenia Judy. Loc-kroy ze swoją jaszczurczą główką z pokolenia Assera“.

Wyraźniejszą okazuje się różnica charakterystyki między dwoma później wykształconymi odmianami typu: między żydem południowym a żydem północnym — żydem portugalskim a żydem niemieckim.

„Ogrzany promieniami wschodniego słońca, żyd południowy jest czasem pięknym fizycznie; nierzadko odnaleźć w nim można typ arabski, zachowany w całej czystości. Niejeden, ze swemi oczyma aksamitnemi, pełnemi słodyczy i pieszczot, choć trochę fałszywemi zawsze, i hebanowym włoseni, przywodzi na myśl jakiegoś towarzysza maurytańskich królów, czy nawet kastylskiego rycerza; ale trzeba, żeby nie zdejmował rękawiczek...“

„Żyd niemiecki nie ma nic z tych cech szlachetnych. Oczy płynące nie patrzą; pleć jest żółtawa, włosy koloru kleju rybiego. Broda rudego najczęściej, nieokreślonego koloru, bywa czarną, ale z nieprzyjemnym zielonym odcieniem o świecących połyskach wyszarzanego surduta. Typ to dawnego handlarza ludźmi, lichwiarza niskiego rzędu, podłego szynkarza. Fortuna, dotykając go swoją różczką, nie zmienia go. Kiedy się widzi niektórych parzykch *personatów*, na drodze

do lasku Bulońskiego, w ośmioresorowem *landau*, zaprzężonem parą ogierów czystej krwi, ozdobionem koroną baronowską, odnajduje się wspomnienie twarzy widzianych już pośród przemysłowców handlujących starami galonami, albo roznoszących igły i nici...“

„Między żydami niemieckimi, znawcy odróżniają jedną jeszcze odmianę: żyda polskiego o grubym nosie i kędzierzawych włosach“ (T. I, str. 36—37).

Różny od chrześcianina „w swej ewolucyi rasowej i indywidualnej“, żyd znajduje się w warunkach niemniej odmiennych pod względem sanitarnym.

„Podlega on wszystkim chorobom wynikającym ze skażenia krwi: skrofuołom, szkorbutowi, świerzbie, upławom. Prawie wszyscy żydzi polscy noszą kołtun i przyznają się do tego. Wielu żydów francuzkich, wykwinnych i ubranych u najlepszego krawca, noszą go także, ale nie przyznają się. Wszyscy unikają starannie lekarzy nie należących do ich wyznania... Między tymi pysznymi bankierami, wieluż Authemánów, pożeranych, na obraz i podobieństwo Daudet'owego bohatera przez „plugawą chorobę, ohydneho pająka o długich szponach, znęcającego się nad swoją ofiarą“. To choroba złota, sądzićby można, i dla wyleczenia się z tego spadkowego trądu, widać ich nurzających się całemi dniami w błotach Saint-Amańskich. Złoto wraca tą drogą do swojego źródła“.

Natomiast przysługuje żydowi osobliwa łatwość aklimatacyi pod wszystkiemi stopniami geograficznymi.

„Od 33 stopnia na półkuli południowej do 60 stopnia szerokości północnej, od Montewideo do Kwebeku, od Gibraltaru do brzegów Norweskich, od Algieru do Przylądka Dobrej-Nadziei, od Iaffy do Pekinu, żydzi są wszędzie!“ Tak w entuzyastycznym uniesieniu odzywa się jeden z nich“ (T. I, str. 103).

Ale wszędzie znowu towarzyszy im jedna jeszcze fizyologiczna właściwość, jedna powszechna i nieuleczalna choroba: *nevroza*.

„U ludu tego, długo prześladowanego, żyjącego wśród ciągłych niepokojów i wiecznych spisków, trawionego później gorączką spekulacyi, wreszcie nie oddającego się prawie innym zatrudnieniom jak takim tylko, w których czynność mózgowa odgrywa wyłączną rolę, systemat nerwowy musiał uleść nadwreżeniu. W Prusach na 10,000 mieszkańców, liczba osób dotkniętych chorobami mózgowemi wynosi 24,1 w ludności protestanckiej, 23,7 w ludności katolickiej, 38,9 w ludności izraelskiej. We Włoszech statystyka wykazuje jednego waryata na 384 żydów a jednego na 778 katolików. D-r Charcot, w wykładach

swoich, udzielił w tym przedmiocie zdumiewających wskazówek odnośnie do żydów rossyjskich, jedynych, o których mówić można, inni bowiem kryją starannie swoje choroby w swoich pałacach.... Newroza ta okazuje się dziedziczną nawet u tych, których matka tylko jest żydowskiego pochodzenia. Dumas, w trzydziestym roku życia, przeszedł w tym względzie straszny kryzys. Kto nie przypomina sobie panny Feyghyne, tej cudzoziemki, przyjętej do Teatru-Francuzkiego, jedynie dzięki żydowskim protekcjom i pozbawiającej się niebawem życia wśród najdramatyczniejszych okoliczności.. Sara Bernhardt ze swoją ałtąsą białą wybitą trumną w sypialni, jest widocznie osobą chorą...“ (T. I, str. 106—107).

Niestety zaś choroba ta udzieliła się już dziś całemu pokoleniu, nawet w chrześcijańskiej rodzinie.

„Newroza żydowska odegra swoją rolę w przeznaczeniu świata. Od lat dwudziestu, odkąd, jak mówił Disraeli, semici trzymają w rękach nici tajnej dyplomacji, i, przekształciwszy rzeczywistych ambasadorów w reprezentantów od parady, prowadzą politykę europejską, polityka ta stała się prawdziwie niedorzeczną i szaloną. Słowo Bismarcka: „Paryż jest domem waryatów zamieszkanym przez małpy“ stosuje się dokładnie do Prus samych i do całej Europy“ (T. I, str. 109).

Ale to przenosi nas już w dziedzinę psychologii.

II.

Pod względem psychologicznym przepaść wykopana między dwoma rasami nie okazuje się mniej głęboką. I przynioty i wady nawet są po obu stronach różne.

„Rasa aryjska czyli indo europejska posiada, tytułem wyłącznego dziedzictwa, pojęcie sprawiedliwości, poczucie wolności, zmysł piękna“ (T. I, str. 6).

Z jej też łona jedynie wyszły, na tych podstawach wykształcone, bujne i płodne cywilizacje.

„Tyr, Sydon, Kartagina osiągnęły wprawdzie, w danej chwili, wysoki stopień handlowej pomysłowości; arabskie państwo odznaczyło się później przemijającą szybko wspaniałością; ale nic w tych znikomych zjawiskach nie przypomina trwałych i płodnych cywilizacji, których Grecya i Rzym stały się siedliskiem, albo niezrównanego chrześcijańskiego społeczeństwa średnich wieków“ (Tamże).

Tłómaczy się to właśnie zasadniczymi różnicami umysłowej obustronnej organizacyi.

„Semita jest merkantylnym, chciwym, skorym do intrygi, pełnym subtelności, przebiegłym; arya jest entuzyastą, bohaterskim, rycerskim, bezinteresownym, szczerym, ufnym aż do naiwności. Semita jest człowiekiem przywiązanym do ziemi i nie widzącym nic prawie po za życiem doczesnem; arya jest synem nieba wiecznie zaprzątłony wyższymi aspiracyami. Jeden żyje w rzeczywistości, drugi w ideale“.

„Semita jest kupcem z instynktu; ma on powołanie do handlu, geniusz wszystkiego tego co stanowi zamianę, co dostarczyć może okazji do wyprowadzenia w pole bliźniego. Arya jest rolnikiem, poetą, mnichem, a nadewszystko żołnierzem“ (T. I, str. 9).

Co atoli charakteryzuje najwybitniej semitę, to brak *twórczości*. Niemasz wynalazku, któryby dał się przypisać tej rasie. Nawet odnośnie do „wekslu“ przywłaszczony przez nią tytuł własności opiera się na sfalszowanych dokumentach.

„Weksel, list wierzitelny, czek były w powszedniem użyciu u atenciów na cztery wieki przed naszą erą“ (T. I, str. 9).

Rasa semicka nic nie wynalazła i nic nie odkryła.

„Mając, w ciągu wieków prześladowania, tak wyborną sposobność do porzucenia dumnie Europy, i pokazania się zdolnymi do zrobienia czegoś własnymi siłami na zamorskich dziewiczych przestrzeniach, woli on (semita) czekać chwili, w której wszystko odkrytem, wszystko pod pług oddanem zostanie, aby wtedy szukać wzbogacenia się cudzym kosztem. Jednem słowem — wszystko, co jest wycieczką człowieka w okolice nieznane, wysiłkiem jego, dla rozszerzenia ziemskiego wydzielonego mu dziedzictwa, pozostaje absolutnie obcem semicie a zwłaszcza semicie żydowskiemu; umie on tylko żyć powszedniem życiem, pośród cywilizacyi, której sam nie wytworzył“ (T. I, str. 10).

Niemasz w tej rasie jednego geniuszu, któryby dorósł Dantego, Szekspira, Bossueta, Wiktora Hugo, Rafaela, Michała Anioła, Newtona. Są tylko genialni wyzyskiwacze cudzych pomysłów. Widać w nich nadzwyczajną łatwość asymilacyi i naśladownictwa. „Heine, Wolff, Halévy, są więcej paryżanami od urodzonych paryżan“ (T. I, str. 29); widać także niezrównaną pewność siebie, biorącą po części źródło swoje w przesądnem pojęciu o przeznaczeniu, o tajemniczych wyrokach *Mazzalu*.

„Co to jest *Mazzal*? To nie Fatum starożytne, ani Opatrzność chrześcijańska — to los dobry, szczęście, gwiazda; każde życie żydow-

skie zdaje się być romansem urzeczywistnionym... Oto np. pani de Paiva. Los uczynił ją dzieckiem ubogiej żydowskiej rodziny w Polsce (Lochmann); los wydał ją za biednego krawca w Moskwie. Jednego dnia opuszcza ona męża i przybywa piechotą do Paryża szukać szczęścia. Wszystkie ostateczności nędzy i upodlenia spotykają ją na tym bruku paryzkim; jednego dnia policya podnosi ją na Polach Elizejskich omdlałą z wycieńczenia. Policya nie wie o tem, że przysięgła ona sobie w tej chwili wystawić na tem samem miejscu, skoro Mazzal spełni wreszcie swoje obietnice, pałac własny, od wszystkich sąsiednich wspanialszy.... Cały Paryż wykwintny przeszedł przez ten wystawiony istotnie pałac, pałac wczorajszej hrabiny Henkel von Donnermarck“ (T. I, str. 109—111).

Oto „Mazzal“ i jego potęga. Cała tradycyjna ewolucja społeczna semickiego szczepu, zasadniczo znowu od aryjskiej różna, opiera się na tym zagadkowym czynniku:

„Typ rodziny aryjskiej, w stanie cywilizacyi, to *gens* rzymska, z której wychodzi dom feudalny. W ciągu długich pokoleń, siła żywotna, geniusz zaoszczędzają się, aż wreszcie drzewo, którego korzenie sięgają głęboko w ziemię, wydaje u szczytu jednostkę znamienitą, która jest jakby streszczeniem cnót wszystkich poprzedników... Inaczej w semickiej rasie. Na wschodzie pastuch, woziwoda, perukarz ściąga na siebie wzrok i łaskę władzy; i oto masz go paszą, wezyrem, konfidentem książęcym...“ (T. I, str. 21).

Psychologiczny temperament semity nadaje się wybornie do tych raptownych przemian fortuny:

„Weź żyda rossyjskiego z plugawym tułupem, pejsami i koleczkami w uszach; po miesiącu codziennej wanny, zasiądzie ci on w łoży na operze z dezinvolturą jakiegoś Sterna albo Günsburga. Weź natomiast uczciwego francuzkiego przedsiębiorcę, wzbogaconego bez niczyjej krzywdy — zobaczysz go zawsze zażenowanym i niepewnym siebie“ (T. I, str. 21).

Nie pytaj natomiast semitę o co innego, jak o pewność siebie; nie pytaj go o dystynkcyę, ani nawet o prawdziwą szlachetną dumę. Pyszny i hardy być potrafi — bardzo łatwo i szybko nawet, — dumny — nigdy:

„Z wszystkimi swojemi miliardami, Rotszyldowie wyglądają jak handlarze starych sukien. Ich żony, z wszystkimi dyamentami Golkondy na głowie, pozostają wyszabasowanemi przekupkami“ (T. I, str. 22.)

Nie pytaj go także o żadne specjalne uzdolnienie do jakiegokolwiek rzemiosła, do jakiegokolwiek gałęzi sztuki, do jakiegokolwiek funkcji społecznej:

„Podczas gdy rasa aryjska mieści w sobie różnaitość nieskończoną organizacyj i temperamentów, żyd podobnym jest zawsze do innego żyda. Niemasz u niego osobnych władz umysłowych, jest tylko jedna ogólna zdolność, która stosuje się do wszystkiego: to *Thebuna*, owa „subtelność praktyczna“, tyle wielbiona przez Moschlina, ów dar cudowny i niepoddający się analizie, który odnajduje się z tą samą charakterystyką u nieża politycznego i u pospolitego faktora i służy, wybornie jednemu i drugiemu“ (T. I, str. 23).

III.

Między dwoma żywiołami do tego stopnia różnemi, nie może być tedy mowy o kompromisie, nie może być mowy o społecznej równości. Od równości tej zresztą uchylają się żydzi sami. Nie rozumieją jej. „Widzieć możesz żyda całującego ci nogi, albo deptającego cię pod własnymi nogami; pod spodem albo na wierzchu — nigdy obok“. Odwieczne marzenie semickiej rasy, które kilkakrotnie, pchając ją naprzód, o mało co nie zapewniło jej hegemonii nad całym światem, które zwyciężkiego w Hiszpanii Abderama zapędziło aż pod mury Poitiers, marzenie to nie opuściło Annibalowych prawnuków. „Po kartagińczykach i saracenach, żyd nowoczesny; po próbach gwałtu, próba podstępu; po hałaśliwych najazdach, ciche, stopniowe, powolne wdzieranie się w głąb kraju; po uzbrojonych hordach, pojedyncze indywidualności grupujące się nieznacznie, przechodzące w stan sporadyczny, biorące w posiadanie, bez hałasu, wszystkie miejsca, wszystkie urzędy, od najniższych do najwyższych; po ataku z frontu, atak z tyłu. W okolicach Wilna, tego *Vagina Judeorum*, uorganizowały się nowe exody, które zajęły Niemcy, przekroczyły Wogezy i zawojowały Francję“ (T. I, str. 8).

Tak, Francja jest zawojowaną. Francja jest teatrem intryg, szalbierstw, sprośności wszelakich, którymi żydzi niemieccy gorszą się, którym urągają, mówiąc: „oto na co zeszedł wielki naród!“ a których żydzi francuzcy ich współplemiennicy są sprawcami:

„Kiedyś przodkowie ludzi tych, hańbiących dziś przeszłość na-Wolffów i Meyerów, modlili się z przodkami naszymi? W jakim

kącie miasta lub wsi są ich groby rodzinne? W której księdze parafialnej doszukać się można ich nazwisk?...“ (T. I, str. 29).

Słuchajmy Renana, Renana samego „pełnego tajemniczych sympatyj dla Judaszowej pamięci“, skłonnego do podziwu wobec tej rzeszy darmozjadów „umiejących korzystać ze świata, którego nie zrobili, sprzątać plon z pola zasianego przez drugich, wysadzić z miejsca gapia, który ich przesładuje, stać się niezbędnymi głupcowi, który nimi gardzi“.

„Rzekłbyś — mówi — że dla nich to Klodowesz i jego frankowie zadali mieczami swemi tyle ciężkich ciosów; dla nich rasa kape-tyngów rozwinęła dziesięciowiekową swą politykę, i Filip August zwyciężył pod Bauvines a Kondeusz pod Rocroi“. (T. I, str. 135).

Otóż nie, musi temu być koniec. „Nie, Klodowesz nie walczył pod Tolbiakiem dla tego, aby żyd jakiś zdychał z choroby mlecza pacierzewego w pałacu wystawionym na Polach Elizejskich“. Jest pewien punkt peryodycznie przekraczany przez semicką chciwość, po za którym rasa aryjska traci nagle swą tradycyjną cierpliwość i nie-dbałość:

„Można wszystko zrobić poczciwemu, dobrodusznemu aryj, ale nie trzeba go drażnić. Pozwoli on sobie wydrzeć ostatnią koszulę, ale nagle wpadnie w wściekłość z powodu róży, którą mu wydrzeć zechcą. I wtedy, obudzony nagle, rozumie odrazu co się z nim stało, chwyta za miecz i nadchodzi jedna z tych godzin, których pamięć i ślady krwawe, nosi na sobie plemię semickie przez jakie lat trzysta“ (T. I, str. 12).

Stulecie bieżące nie zakończy się bez zobaczenia takiej godziny. Autor książki wydanej obecnie na świat jest tylko skromnym oznajmi-cielem wypadków, które się zbliżają. Jakim zaś będzie charakter tego tak blizkiego już odwetu, w tym względzie część 2-ga 1-go tomu podaje wyraźniejsze wskazówki.

IV.

Druga ta część jest historyczną, poświęconą pobieżnemu wykła-dowi roli odegranej przez semicką rasę w dziejach francuzkiego spo-łeczeństwa od jego początków do doby dzisiejszej. Autor posłu-guje się tu erudycją niezmiernie rozległą, ale nie poddaną podobno przez się potrzebnemu krytycznemu rozbirowi. Kartki za kartkami

pokrywają się pod jego piórem mnóstwem faktów i szczegółów, które byłyby wymiownymi, gdyby ich autentyczność nie podlegała bardzo poważnym wątpliwościom. Dość będzie wspomnieć o figurującej w ich liczbie i bez żadnego zastrzeżenia podanej historii rabina Schaüla Wahla, zamieszczonego w liście elekcyjnych królów polskich.

„Wpływ ich (żydów osiadłych w Polsce) stał się tak przeważnym, że razu jednego (w XIV wieku) gdy wojewodowie i szlachta „zgrupowani, po śmierci swojego króla dla wyznaczenia mu następcy „zgodnie z elekcyjną konstytucją państwa, nie mogli zgodzić się na „żaden wybór, podobano im się, na wniosek jednego z nich, mianować „królem tymczasowym rabina Schaüla Wahle, żyda słynącego rozumem „swym i uczciwością, z prawem wyznaczenia ostatecznie panować mającego monarchy. I tak stało się, że przez jedną noc żyd, protoplasta dzisiejszej rodziny Samuelów Londyńskich, był królem polskim.“ (T. I, s. 146).

P. Kohn, od którego autor pożyczka ten fakt, zaniedbał zresztą, i autor zaniedbuje sam, oznaczyć bliżej datę tego nadzwyczajnego wyboru, przerywającego szereg naszych uznanych przez historię władców. Nawzajem zaś czytelnik polski nie uczuje się zapewne pokrzywdzonym, po tej próbie, przez zaniedbanie dalszych, w ciągu niniejszego sprawozdania, wycieczek w zapędzoną na takie manowce erudycję szanownego autora. Strona to niezaprzeczenie najslabsza w jego dziele. Konkluzja natomiast, do której wyprowadzenia służy mu fantastyczna osobistość semickiego elekta, zasługuje na przytoczenie.

„Do końca XIV wieku Francja posiadała około 800,000 żydów, „których pozbyła się w tym czasie i których większa część znalazła „przytułek w Polsce... Przez to zaś właśnie, że ich wygnała, stała się „Francja największym narodem w Europie; przez to, że ich przygarnęła, zginęła Polska w odęcie spisków (sic) i anarchii; przez to na „koniec, że ich wzięła z powrotem, tych samych żydów polskich, dąży „obecnie Francja do zguby.“ (Tamże.)

Cała historyografia autora streszcza się w tym ustępie. Do roku 1394, to jest do daty edyktu wieczystego wygnania podpisanego przeciwko izraelskiemu plemieniu przez Karola VI, pozostaje Francja państwem drugorzędem. Od tej daty aż po rok 1789 dźwiga się ona na szczyt wielkości cywilizacyjnej i państwowej potęgi. W roku 1789 żydzi wracają i od tej chwili rozpoczyna się era upadku. Upadek zaś ten nie jest tylko, w oczach autora następstwem rozkładowych, demoralizacyjnych czynników wniesionych przez napływ semicki, ale bez-

pośrednim rezultatem czynnej interwencji semickiego żywołu i semickich indywidualności w sprawy państwowe i społeczne, rezultatem poszukiwanym przez tenże żywiol i osiąganym rozmyślnie. Rzecz to zaprojektowanego przez tenże żywiol dzieła zniszczenia i dezorganizacji i wymarzonego przezeń owdładnięcia zniwelowanym w ten sposób terenem; rzecz wprowadzonego w wykonanie programu, którym to programem jest uniwersalny panjudaizm. Od wskazanej wyżej, fatalnej daty, rządy Francyi spoczywają faktycznie w rękach żydowskich. Czy Napoleon I-szy był semitą, kwestyi tej nie umie rozstrzygnąć, stawia ją jednak i przyznaje wielki stopień prawdopodobieństwa twierdzącemu wnioskowi Disraeliego w tym przedmiocie. Był przynajmniej i bezsprzecznie już, narzędziem stałej polityki polegającej „na wywołaniu rewolucyi, podczas której łączy się w mętnej wodzie i na sprawdzeniu następnie reakcyi, która, pod rządami chwilowego jakowegoś zbawcy, uprawnia zdobycz zagrabioną.“ (T. I, s. 300—301).

W roku 1810 dopiero, nie mając nic już do zyskania na wielkim cesarzu, żydowszczyzna opuszcza go, uprowadzając razem ze sobą fortunę dotychczasowego zwycięzcy. Chodzi teraz semickiej spekulacji o zrobienie kolosalnej afery na wyciągniętym z pokonanej Francyi *rachunku likwidacyjnym* i robi tę aferę. Operacja ta staje się punktem wyjścia finansowej hegemonii Rotszyldów. Rząd Restauracji Burbońskiej dopomaga przez niedbałość i wstrętne kompromisy rozwieleniu się zdradzieckiego elementu. Rząd rewolucyi Lipcowej idzie zaś już ręką w rękę z finansowemi baronami.“ Autor okazuje się nader surowym dla domu Orleańskiego:

„Istnieje niezaprzeczone powinowactwo między Orleanami a żydami. Jedni i drudzy wyznają cześć dla złota i ten kult wspólny „zbliża ich do siebie. Burboni, prawdziwi aryowie, nie mają pojęcia „o wartości pieniędzy; kiedy nie mają ich dosyć, pożyczają; kiedy ich „mają zanadto rozdają je, najchętniej nieprzyjaciółom swoim, w czem „różnią się od Napoleonidów, którzy są równie hojnymi, ale wolą być „niemi względem przyjaciół. Orleanie wiedzą co to jest mieć; mówią „z poetą: *opportet habere*.“ (T. I, s. 341).

Prawdziwym pierwszym ministrem monarchii Lipcowej jest Rotszyld, z którym staje do konkurencyi jeden Fould, współplemiennik. Pod ich kierunkiem lub ich impulsem, bracia Pereire przekształcają w sposób odpowiedni interesowi plemiennemu, całą finansową organizację kraju. Rewolucya 1848 krzyżuje na chwilę plany tej kampanii, ale razem z 2-iem cesarstwem rzeczy wracają do dawnego porządku.

Tylko żydowszczyzna niemiecka reprezentowana przez Rotszyldów ustępuje z początku pierwszego miejsca żydowszczyźnie południowej Bordoskiej, reprezentowanej przez Pereirów, Miland'ów, Solar'ów. Żyd Mizès, portugalczyk, wchodzi także na scenę. Powoli jednak żywioł północny bierze znowu górę i przygotowuje nową kolosalną aferę społeczno-finansową, której celem jest moralne i materialne zniszczenie Francji, połączone z jednorazową eksploatacją na wielką skalę jej olbrzymich zasobów, a której urzeczywistnieniem staje się wojna niemiecka. Wojna ta, za przyczyną semickich wszechpotężnych i wszechstronnych wpływów, decyduje się, niby jakoweś *coup de Bourse*, na podstawie fałszywej depezy telegraficznej (T. I, s. 373). Francja ponosi cios straszny, a miliardy wypłacone tytułem okupu przenoszą się, drogą mistycznych operacyj finansowych, do kieszeni żydowskich.

Jak się tego też można było spodziewać, dzień 4 września 1870 powołuje do władzy samych żydów francuzkich: Gambett'ów, Simonów, Picardów, Magnin'ów, do których podług ks. Bismarka, przyłączyłoby trzeba Juljusza Favre. Semicki finansista Edmund Adam, mąż dzisiejszej republikańskiej Egeryi, bierze w posiadanie prefekturę policji (1). Sekretaryat głośny ministerstwa spraw wewnętrznych dostaje się Kamilowi Sée, innemu żydowi. Ulegając rozkazom żydowskiego konsorcjum, Gambetta, (którego protoplastów doszukuje się autor w rodzinie niemieckich semitów Gamberle, przesiedlonych na początku bieżącego wieku do Genui), przedłuża wojnę dla zwiększenia klęski francuzkiej i podwojenia wymagalnego od zwyciężonych okupu. Nakoniec bierze przed się niezadowolona jeszcze tylu powodzeniami żydowszczyzna obrócenie w perzynę Paryża i usunięcie na bok zawadzającego sobie żywiołu: robotnika paryzkiego, walczącego zwycięzko na polu przemysłowo-artystycznym z konkurencją niemieckich semitów. W tym celu organizuje komunę, i zarządza po jej pokonaniu, straszną a niczem nieusprawiedliwioną (sic) rzeź niewinnych po większej części rzeszy roboczych (T. I, s. 409). Za wyjątkiem Rossela, wszyscy ci, których rozstrzelano w Satory, byli to biedacy Bogu ducha winni. Natomiast Crémieux doczekał się ułaskawienia od

(1) Drugie wydanie „Francji żydowskiej“ zawiera protestacje pani Adam przeciwko semickiemu pochodzeniu i roli przepisanej jej małżonkowi.

Thiersa, i tylko generał Espivent de la Villeboisnet zarządził z własnej inicjatywy, jego egzekucję.

Tyle dokazawszy, rozsiada się wszechwładna żydowszczyzna na zwalonych przez się gruzach. Powołany do prezydentury Mac-Mahon, dostaje się w ich ręce, dzięki żonie swojej, córce księcia de Castries ożenionego z córką wiedeńskiego semity, barona Sina, dzięki całemu domowi de Castries owładniętemu przez żydowskie wpływy. Za sprawą tych wpływów, zamierzona na rzecz Henryka V-go restauracya nie przychodzi do skutku. Mac-Mahon nie chce się widzieć nawet z przybyłym do Wersalu pretendentem (T. I, s. 443). Odtąd 3-cia Rzeczpospolita gra stale rolę agencji żydowskiej, zajętej wyłącznie popieraniem semickich interesów. Wysłany na kongres berliński Wadington—żyd z pochodzenia podług wszelkiego prawdopodobieństwa—zaprząta się jedynie losem żydów rumuńskich. Kolejne wyprawy pseudo-kolonizacyjne do Tunisu, Madagaskaru czy Tonkinu są prostym pretekstem do finansowych spekulacji, wzbogacających żydowską kieszeń. W rezultacie żaden głos nie odezwał się z protestacją, kiedy niedawno w klubie „de la rue Royale“ żyd Stern dał się słyszeć z tem, że *trudno zgadnąć w jaki sposób za lat dziesięć chrześcijanin będzie mógł żyć we Francyi.* (T. I, s. 525).

V.

Ten to rezultat zaznaczywszy, przychodzi autor na ostatnich kartkach I-go tomu do konkluzji, w której mieści się praktyczna doniosłość jego dzieła, a której sens zapowiedzianym już przezeń został na wstępie w kilku niedość jasnych jeszcze ale już dostatecznie groźnych słowach:

„Podobało się semitom, tym wiecznym przedstawicielom ducha „niepokoju, obalić podwaliny dawnego społeczeństwa; pieniądz przez „nich ukradziony posłuży do odbudowania społeczeństwa nowego; wy„tworzyli oni „kwestję socyalną,“ rozwiążemy ją na ich plecach.“ (T. I s. 137).

W jaki sposób? O! w sposób odznaczający się prostotą i radykalnością w równym stopniu:

„Na kim ciąży najboleśniej dzisiejszy stan rzeczy? Na robotniku

urodzonym rewolucyoniście, i na konserwatyście chrześcijańskim... Dla pierwszego rewolucya socyalna jest koniecznością absolutną. Przekonany dziś, że życie nie zawiera żadnych obietnic po za tem, co byt doczesny dać może... chce on przyjść do posiadania tego warsztatu przemysłowego, na którym pracuje, tak jak przed rokiem 89 chciał chłop przyjść do posiadania ziemi; żąda *socyjalizacyi*, wywłaszczenia na swą korzyść narzędzi pracy... Żali tedy ten cel, do którego dąży klasa robocza, i do którego, ze swego punktu widzenia, *dąży słusznie*, nie mógłby osiągniętym być drogą pokojową?"

Autor sądzi, iż jest to rzeczą możliwą:

„Dla czego monarcha chrześcijański, wódz o poglądach przestronych i statecznych zamysłach, który zamiast patrzeć na zajmujące porządek dzienny kwestye przez szkło wytartych komunałów, ośmieliłby się zmierzyć je oczyma w ich nagiej prawdzie, nie miałby skonfiskować majątków żydowskich? Dla czego, z pomocą osiągniętych tą drogą zasobów pieniężnych, nie miałby dozwolić robotnikom doświadczalnej próby ich teoryj w przedmiocie kolektywnej eksploatacyi fabryk i zakładów przemysłowych?“

Autor wystrzega się iluzyj co do rezultatu tej operacyi konfiskacyjnej; stara się o zdanie sobie sprawy z tego „na co liczyćby można,“ w przypadku jej dokonania:

„Żydzi posiadają połowę kapitału będącego w obiegu na ziemi. Owóż majątek Francyi, pozwalający jej na opłacenie blisko czteromiliardowego budżetu, daje się szacować na sto pięćdziesiąt miliardów, z których żydzi posiadają co najmniej osmdziesiąt. Mniemam jednak, iż ze względu na konieczność pewnego umiarkowania w egzekucyi, na łatwość przekształcania charakteru wartości podlegających konfiskacyi, oporecya tego rodzaju nie wydałaby natychmiastowo więcej jak 10 do 15 miliardów...“

Ale cyfra ta wystarczyłaby dla wywłaszczenia takiej liczby fabryk jakiejby trzeba dla umożliwienia robotnikom wyżej wspomnianych doświadczeń. Wszystko zaś odbyłoby się „bez wstrząśnienia, bez rozlewu krwi, bez wywołania jednego z tych kryzysów, z których cudzoziemiec korzysta — drogą prostego dekretu“:

„Administracya „*Skonfiskowanych majątków żydowskich*“ funkcjonowałaby tak jak funkcjonowała swojego czasu administracya *Dóbr narodowych* (w epoce tej rewolucyi)..., trudno zaś pojąć, jakim sposobem prawomocność takiego aktu mogłaby być atakowaną, skoro żaden z *podręczników* szkolnych, oddawanych w ręce młodzieży nie ośmiela

się podnieść jakiegokolwiek zarzutu przeciwko rewolucyjnym konfi-skatom. . Owóż nikt w dodatku nie zaprzeczy na seryo temu, iż bogactwo żydowskie nosi na sobie piętno osobne, piętno darmożjadstwa i lichwy; nie jest ono owocem pracy zaoszczędzonej przez nieskończoną liczbę pokoleń (jak były nim te dobra, na których położyła rękę pierwsza rewolucya), ale rezultatami ażytożu i oszukaństwa.“

Niewątpliwie wykonanie zakreślonego w ten sposób programu napotkać może niejedną trudność, niejedną przeszkodę, ale żadnej takiej, któraby się przewyciężyć nie dała. Program to zresztą powszechnie przyjęty:

„W Niemczech, w Rossyi, w Austrii i Węgrzech, w Rumunii, we Francyi nawet, gdzie prąd w tym kierunku ukrytym dotąd pozostaje, wielcy panowie, mieszczenie, robotnicy inteligentniejsi, cała ludność jednym słowem chrześcijańskiego pochodzenia — choć nie praktykująca często, — jest jednomyślną w tym względzie. *Powszechne stowarzyszenie anti-semickie* (Alliance anti-semitique universelle) jest ukonstytuowanym i *Powszechne stowarzyszenie izraelskie* (alliance Israelite universelle) nie przemoże go. Pojedyncze komitety będą mogły w niektórych krajach rozwijać mniej lub więcej czynności, propaganda będzie mogła wymagać mniej lub więcej długiego czasu, ale stulecie bieżące nie zakończy się bez zapisania w historii tego, stale ponawianego się faktu: żyda korzystającego z wytworzonych przez siebie samego niezgód dla podstępnego owładnięcia całym krajem... ale, po czasie, dzięki przebranej przez się mierze w dokuczliwości i zuchwalstwie, przyprowadzającego ludzi wczoraj jeszcze poważnionych do pojednania i do spadnięcia mu na kark z cudownym zapalem.“

We Francyi przyjść może do tego bardzo łatwo:

„Może powstać z pomiędzy ludu mąż francuzkiego pochodzenia, który wspaniałą ambycją natchniony, zechce przywiązać swoje imię do pokojowego rozwiązania tej tak wielkim już a bezużytecznym rozlewem krwi okupionej kwestyi proletaryatu... W obecnem położeniu wobec rządu pogardzonego od wszystkich... pięćset ludzi determinowanych na przedmieściach i jeden półk do otoczenia żydowskich banków wystarczyłoby dla dokonania najplodniejszej rewolucyi... Wszystko byłoby skończonem przed zachodem słońca, a kiedy zobaczonoby afisze oznajmiające, iż operacye *Kasy majątków żydowskich* zaczną się za dni kilka, ludzie ściskaliby się na ulicach. I tak urzeczywistnionaby została piękna myśl Piotra Świętobliwego opata kluneńskiego:

Serviant populis christianis, etiam invitis ipsis, divitiae Iudcorum." (T. I, s. 137 i 517—526.)

Tyle praktycznych konkluzyj autora. Wszelki komentarz byłby zapewne i tu zbyt czynnym. Dość będzie zauważyć, iż jednomyślność, na którą się one powołują, należy do najśmielszych fikcyj, jakimi popisała się kiedykolwiek literatura polemiczna, a termin wyznaczony przez autora upragnionemu spełnieniu zakreślonego przezeń programu do najważniejszych illuzyj wypieszczonych przez romantyczne wyobrażenie. Wolno przypuszczać, iż nawet wiek dwudziesty nie doczeka się *chrześcijańskiego władzcy*, gotowego do obejrzenia się, dla rozwinięcia socjalnego problematu, na pomoc „zdeterminowanych ludzi, których dostarczyć mogą przedmieścia.“ Wolno domyślać się, iż ci sami determinowani ludzie nie trafiliby z taką samą jak p. Drumont łatwością na subtelną różnicę między majątkiem będącym „rezultatem“ lichwy i oszukaństwa i kwalifikującym się przeto do zagrabienia, a majątkiem będącym „owocem zaoszczędzonej pracy“ i zasługującym przeto na uszanowanie, i nie potrafiliby utrzymać ścisłego między nimi rozgraniczenia. Wolno też mniemać, iż z tego względu konkluzye pana Drumont, jeżeli przejść potrafią do świadomości mas roboczych (co na szczęście jest wątpliwem ze względu na rozmiar i kształt jego dzieła), nie przyczynią się do udzielenia ruchowi socjalnemu pożądanego, dobroczynnego obrotu.

Niemniej przeto są te konkluzye charakterystycznym i z tego względu na uwagę zasługującym symptomatem. W konkluzyach tych, w tem co one mieszczą paradoksalnego i gwałtownego, p. Drumont pozostaje bezsprzecznie odosobnionym do pewnego przynajmniej stopnia, ale nie w ogólnej tendencji swego dzieła i nie znowu w samym podstawowym punkcie wyjścia swych socjalnych teoryj. Występ jego jest pojedynczym wyskokiem ale wyskokiem dwóch gremialnych już i przez inne bardzo wybitne osobistości reprezentowanych prądów: anti-semietyckiej agitacji i—„socjalizmu chrześcijańskiego,“ tej nowej formuły społecznej, której hr. de Mun uczynił się apostołem i połowicznym przynajmniej wykonawcą w organizacji „katolickich kółek roboczych.“ Formuła to nieskończenie luźna i mogąca zaprowadzić bardzo daleko...

VII.

Drugi tom książki, otwierający się rozdziałem poświęconym „Powszechnemu stowarzyszeniu Izraelskiemu“ oraz osobistości p. Cré-

mieux, nie dopuszcza żadnego ogólnego streszczenia ani rozbioru, ponieważ brak w nim ogólnej myśli, przynajmniej myśli nowej nie sformułowanej już w poprzednim tomie, a pełno szczegółów. Autor pokazuje tu w drobiazgowych przykładach to, co tam pokazał w szerokim zarysie, przywiązując się tylko wyłącznie do wykazania roli odgrywanej przez żywoł semicki w społecznym towarzyskim życiu paryżkiem. Żyd wszędzie, wszystko przez żyda i dla żyda—oto charakterystyka tej roli. Dzięki haniebnej kapitulacji przed potęgą złota, przed pokusą rozkoszy, do której dała się przywieść arystokracja, Rotszyldowie, Hirszowie, Efrussowie zajęli pierwsze miejsce na paryżkim bruku. Arystokracja francuzka pozbyła się niestety w ostatnich czasach wszelkiego wyższego ideału, wszelkiej szlachetniejszej aspiracji. Rozumie ona jedno tylko, umie jedno tylko, i jednego też tylko pożąda: bawić się. A że dzięki milionom swoim, żydzi są w stanie dostarczyć jej najwięcej zabawy, więc idzie do żydów:

„Za wyjątkiem kilku przedniejszych osobistości, jak Montalembert, książę de Broglie, hrabia de Mun mózg arystokratycznej warstwy odznacza się pospolicie bardzo słabą organizacją. Jest więcej energii intelektualnej, woli, stałości w przedsięwzięciach u ostatniego żyda galicyjskiego niż w całym żokej-klubie. Zbierz członków wszystkich wielkich klubów—nie znajdziesz dziesięciu, którzyby czytali Józefa de Maistre’a; większa część robotników paryżkich czyta i studjuje Karola Marxa.“ (T. II, s. 77).

Arystokracja nie lubi lektury, ale lubi polowania; owóz najpiękniejsze polowania z okolic stołecznych są w rękach żydowskich: Fontainebleau należy do Efrusiego, Wersal do Hirscha, Ferrieres do Rotszylda. Zaczem książę de Sagan robi honory w Wersalu, na pokojach pana barona, podczas gdy generał d’Abzac i hr. de Chabot odgrywają rolę szambelanów. Przed swoim ożenieniem hr. de Fitz-James był urzędnikiem w domu pana barona z pensją miesięczną pięciu tysięcy franków. Hr. d’Ardigné upomina się o zaszczyt prowadzenia kotylionów, a hr. de Massa zajmuje się przygotowaniem scenicznych rozrywek. Prawda, że pokoje gościnne są pełne powabu:

„W każdym mały serwis do herbaty ze srebra rzeźbionego, w najrozmaitszych stylach i kształtach, kładzie odrobinę wykwińskiego przepychu. Prześcieradła batystowe, ozdobione starami koronkami flamandzkimi, świecą się na tle jasnego kretonu...“

Tak opiewa (republikański) dziennik „Evènement.“ To też „serye“ zaproszonych mnożą się ciągle, jak niegdyś w Compiègne, za

cesarskich czasów. A między najczęstszymi gośćmi: księżna Decazes, księżna de Castries, margrabina de Beauvoir, hrabia de la Ferronnays, margrabia d' Hervey de St. Denis, hrabina de Chavagnac, margrabia de Scépaux, hr. de Béthune, margrabia de Fontenilles, księżna Hohenlohe, hrabina de Divonne, margrabina d'Aoust, hr. Beust, itd. (T. II s. 88).

A cóż dopiero u Rotszyldów! Baron Alfons wydaje córkę za mąż: braknie miejsca w synagodze, bo całe przedmieście St. Germain zleciało się jak długie i szerokie: książę Murat, książę de Broglie, pan Buffet, hr. de Turenne, vice hrabia d'Harcourt, książę de la Tremoille, książę de Montmorency, hrabia d'Andigné, księżna de Fitz-James, ks. de Ligne, ks. de Léon, hrabia de Mailly-Nesles, hrabina de Clermont-Tonnerre, księżna de Maillé — cały herbarz francuzki, z księciem i księżną de la Rochefoucault na czele! (T. II s. 120.)

Ba! książę de la Rochefoucault ma inne jeszcze znajomości. Cały świat wie o żydzie Erlangerze, że gdyby nie było w jego kassie 200 ukradzionych milionów, albo gdyby było we Francyi trochę sprawiedliwości, rozbójnik ten finansowy kopałby ziemię w Nowej-Kaledonii. To nic—baronowa Erlanger należy w Deauville do kółka *select* księżny de la Rochefoucault.

„Prawda, że książę de La Rochefoucault nie domyśla się nawet iż istnieje jakoweś siódme przykazanie boże. Nie trzeba łapać się na słowa i chwycać się pozorów, a dochodzi się do przekonania, że w gruncie rzeczy, Kropotkin i książę de la Rochefoucault mają mniej więcej te same pojęcia w przedmiocie własności i że znaczenie *dobrego* i *złego* zarówno jest zatraconem u obu.“ (T. I, s. XI.)

Książę de la Rochefoucault powołać się zresztą jest w stanie na przykład z góry idący:

„Roku zeszłego, ks. d'Aumale, mając na obiedzie księżnę d'Ayen i baronowę Hirsch, posadził żydówkę po prawej stronie a księżnę po lewej. W Chantilly wprawdzie sadzał po prawej stronie wielką księżną Włodzimierzową, ale wstając od stołu podawał ramię baronowej!“ (T. II, s. 93.)

Ztąd też, pod wpływem wniesionych przez żydowszczyznę demoralizacyjnych pierwiastków, potworny wygląd dzisiejszego paryzkiego towarzystwa. Co za widzenie apokaliptyczne ów *bał zwierząt*, wydany przez księżnę de Sagan nazajutrz po sprofanowaniu kościoła ś. Genowefy (Panteonu) w maju, 1885 r.! Księżna de la Rochefoucault figuruje w stroju pelikana! hrabina de Grouchy w stroju myszy białej, hr. de la Rochefoucault przebrał się za wydrę, p. de Ravignan za psa, vice hrabia de Rambuteau za koguta. Dwóch braci dobrało się dla przed-

stawienia żyrafy: hr. Franciszek de Gontaut-Biron tworzy przód a brat jego część zadnią. „I naturalnie cała żydowszczyzna jest tam, śmiejąc się do rozpuku z tego upodlenia nieszczęsnej arystokracji.“ (T. II, 180)

Co się dzieje z towarzystwem, to dzieje się z teatrem, z prasą, literaturą, z wszystkimi gałęziami umysłowego życia i umysłowej produkcji. Mistrzem prawdziwym i koryfeuszem w tej sferze jest pan Artur Meyer, syn handlującego starami sukniami izraelity z Hawru, przybyły przed kilkunastu laty do Paryża, i debiutujący jako sekretarz przyboczny pół-swiatowej bogini Blanszy d'Antigny. Co mu nie przeszkadza rozsiadać się dziś na kanapach Przedmieścia St. Germain i być dyrektorem najprzedniejszego z pomiędzy zachowawczych organów („Gaulois“). Nigdy żydowszczyzna nie wydała więcej udanego typu. W Chislehurst, na pogrzebie cesarza upomina się on o miejsce za trumną obok rodziny cesarskiej. Po śmierci hr. de Chambord przywdziewa uroczyste żałobę i oznajmia, iż nie może być obecnym na festiwalu urządzonym na rzecz nieszczęsnej Ischii, z powodu śmierci „króla“. Na wystawie psów, dojeżdżaczce księżny d'Uzes trąbią *les honneurs* za jego przybyciem („Gaulois“ z d. 31 maja 1884 r.). Na balu wydanym na korzyść alzatczyków, hrabina Aimery de la Rochefoucault miała rozpocząć tańce z jego żydowską excelencyą; dopiero w ostatniej chwili zdjął ją wstyd i poprzestała na obejściu sali w jego kompanii, oparta na jego ramieniu. Jest on de facto jedyną osobistością literacką, którą wyższy świat paryżki cierpieć może. Za nim zaś grupująca się cała falanga podążających w jego ślady kabotynów, trutniów i puffistów *ejusdem farinae*: Wolffów, Blumów, Halévych itd. Sara Bernhardt z panią Adam, dotrzymuje im kompanii. I tworzy się z tego wszystkiego prawdziwy *sabat*, w którym newroza semicka, połączona z łotrowstwem semickim dochodzą do szalonych excesów. (T. II, str. 177—226.)

Kończy autor rozdziałem poświęconym „Prześladowaniu żydowskiemu,“ w którym wykazuje solidarność żydowszczyzny z franmasoneryą i, z pomocą długiego szeregu zebranych pracowicie a nieco chaotycznie przedstawionych faktów, rozwija całą martyrologię uciśniętej przez semicką hegemonię rodziny chrześcijańskiej, zaczynając od legendowych dziecinnych ofiar, okraszających krwią swoją żydowskie *mace*—której to legendy autentyczność, poparta wieloma przykładami zaczerpniętymi niby z wiarogodnego chociaż niewskazanego źródła, nie podlega w oczach jego żadnej wątpliwości.

Dostaje się przy sposobności i protestantom samym, oskarżonym o sprzymierzenie się z żywołem semickim w wojnie przeciwko Bogu.

Odwołując się do historycznych wspomnień, nie cofa się nawet autor przed otwartem usprawiedliwieniem krwawej nocy ś. Bartłomieja, w której protestanci odegrali, jak odgrywają dziś jeszcze, rolę wyzywającą i zaczepną. (T. II s. 358).

Prześladowanie religijne dzisiejsze jest bezsprzecznie podług autora dziełem franmasonsko-protestancko-żydowskiej koalicji. Z ludzi stojących na czele tej kompanji, Gambetta był żydem autentycznie, Lockroy jest nim także, Ferry prawdopodobnie. Paweł Bert należy do franmasoneryi, a współpracownik jego, Quilly, ex-ksiądz, ożenił się z żydówką niemiecką Salomeą Brandt. Sekretarzemu Juliusza Ferry był Ollendorf, żyd z Rawicza w księztwie Poznańskim. Organizacyę liceów bezwyznaniowych dla płci żeńskiej podjął żyd Kamil Séé. Żydowi także, Adolfowi Naquet, głębokiemu politykowi i niemniej głębokiemu wynalazcy cudownej tynktury do włosów, przypadło w udziale przeprowadzenie prawa rozwodowego. (T. II, s. 430—445.)

Taką jest w całości swej książka, której 60-e wydanie rozchwytują w tej chwili czytelnicy, a której autor, zdradziecką szpadą nierycerskiego przeciwnika przeszyty, pokutuje od trzech tygodni na łożu boleści za swoje śmiałość. Przyznać trzeba, iż p. Artur Meyer, który pierwszy ujął się za swoją i swych współplemienników krzywdę, wywiązał się nie nadto chlubnie z podjętego zadania. Jak wiadomo pan Drumont ugodzonym został wtedy, gdy *po raz drugi*, (mimo otrzymanych za pierwszym razem napomnień i udzielonych przez się przyrzeczeń) *lewą ręką* przez pana Meyera uchwycona szpada jego uczyniła go bezbronnym. Sledztwo zarządzone w tym przedmiocie doprowadziło do rozpoczętych obecnie sądowych poszukiwań na osobie semickiego rycerza. Przybył tym sposobem w pomoc wywódowi pana Drumont nowy i wymowny argument. Dotąd jednak, prócz rozbudzonego śród publiczności niesłychanego rozciekawienia i wywołanych, choć starannie ukrywanych, strasznych uraz i nienawiści, nie widać śladu jakiegokolwiek wpływu wywartego tym heroicznym zamachem. Rotszyldowie pozostają Rotszyldami, Hirszech Hirschem, a osobiście dotknięty p. Wolff porzestał w Figarze na pogardliwym ruszeniu ramionami. Ale może czasu potrzeba na to, aby ziarno rzucone w ziemię wydało owoc.

Autor nie poczytuje zresztą swego zadania za skończone. Zapo-

wiada drugą publikację, pt. „Europa żydowska,” do której zbiera materyały. Wolno spodziewać się, że rana zadana przez p. Meyera nie przeszkodzi mu do spełnienia zamiaru.

Na zakończenie jeden charakterystyczny szczegół: książka pana Drumont, której nawet najzapalczywsi przeciwnicy przyznać są zmuszeni tytuł jednego z największych *succès de librairie*, jakich pamięć zachowała ostatnie czasy, nie znalazła wydawcy w całym Paryżu. Wydrukował ją autor swoim nakładem. Do tej zaś pory niemasz księgarza, któryby się zgodził na umieszczenie jej w swojej wystawie. Trzeba jej szukać w tylnych ciemnych alkierzach. Zazwyczaj też zgłaszający się po nią nabywca spotyka niechętnie, opryskliwie przyjęcie. Jeżeli księgarz jest dobrym znajomym, wtedy pyta bez ogródki: Po co kupujesz pan tę lichotę?—Sprzedaje ją jednak.

K. Waliszewski.



INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH I
 BIBLIOTEKA
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
 Tel. 26-68-63

F

22.643